

Markiewicz Jadwiga ,urodziłam się w 1924roku.Moi rodzice posiada i folwark.Zostałam sierotą mając 5 lat.Straciłam matkę,mając 13 lat ojca.Starsze rodzeństwo pożeniło się,poodchodziło.Zostałam sama na dwiestu hektarach ziemi.Byłam łączniczką AK od 1942 roku.Zajmowałam się dostawą żywności,robiłam opatrunki,chodziłam na wywiady.Podlegałam bezpośrednio komendantowi Wilkowi.Miałam pseudonim Wiewiórka.Nie brałam udziału w operacjach żołnierzy z bronią.Byłam za młoda.Po roku czasu zabrano mnie do więzienia do Ośmiany,jeszcze przed aresztowaniem Wilka.Przyjechano po mnie do domu.Wiedziano, że jestem łączniczką od sąsiada-Józefa Tyszkiewicza.On mnie wydał.On również był w AK.Za swoją działalność dosta ł 15 lat.Ja dostałam 10 lat.Warunki w więzieniu były straszne. Bardzo mało dostawałam jedzenia.Nie było ubikacji,załatwiała się w pomieszczeniu,w który m się przebywało,nigdzie nie wychodziło się.Było brudno,gryzły wszy.W czasie śledztwa bito,katowano.Cele były zbiorowe,przebyw ało w nich około 100 osób.Prycze były piętrowe.Aresztowano mnie w październiku 1944 roku.Poby t w więzieniu trwał do marca.w więzieniu przebywali również inni Polacy,aresztowani za działalność wAK.Równieżz byli tam Litwini,Łotys ze,ale bardzo mało,parę os ób.Litewskiej partyzantki nie było na ty ch terenach,radzieckiej również.W czasie rozbrajania Wil na ,trwało to kilka dni,poniewa ż Rosja nie nie mogli sobie poradzić dołączyło się AK.Po rozbr ojeniu nastąpiło porozumienie Wilka z rosyjskim dowódcą.Broń miała być zebrana i złożona.Rosjanie obiecali umundurowanie.Skierowano wszystkich do zamku Miedniki Królewskie.Mnie udało się wyjść stamtąd,kobiet nie zabierano.Żołnierze przebywali w Miednikach około półtora miesiąca.W tym czasie szyla m z byle czego ubrania,aby mogli w nich wyjść.Potem i tak zostali złapani i wywiezieni.Obóz pilnowano.Zamek nie miał dachu.Mieszka no w murach.Przebywali tam i

szeregowi i oficerowie, ale dokładnie nie wiem, czy dowództwo zostało oddzielone i wywiezione, czy nie. W czasie śledztw, zdarzały się często pobicia. Kładli ludzi na podłodze i bili po nogach. Kopali, potem odnosili na noszach do celi. Też stawiano ludzi w jakiejś takiej szafie, gdzie na głowę kapała woda. Można było wytrzymać nie więcej jak 15 minut. Później człowiek mdlał. Na śledztwie był kapitan. Pytano, gdzie są jeszcze partyzanci gdzie robiono akcje, jak. Na śledztwo brano nocą i nieraz trwało ono całą noc. W kółko pytano o to samo. Naciskali mnie żebym pokazała bunkry. Pojechaliśmy do jednego, w którym nie było już nikogo. Zostałam później mocno zbita i skopana. Był świadek, który mówił, że ja wiem dużo. A ja upierałam się, że nic nie wiem. Zostałam skazana na rozprawie sądowej wg 58 paragrafu. Nie miałam żadnego prawa obrony.

W więzieniu już o godzinie 8 wszyscy musieli spać - na dzwonek. Pobudka była chyba o 6. Na posiłek poranny składał się: garnuszek herbaty, bez cukru, kawałek śledzia, 500 g chleba ze soi. Obiad: na 200 wia der wody - 6 wiader kartofli, kasza jęczmienna. I tak przez pół roku. Później przetransportowano nas towarowymi wagonami do Orszy, tam przetrzymano nas trochę, dalej przewieziono nas do Nachodki, stamtąd - niedaleko do souchozów gdzie przetrzymano nas znów trochę, później do Magadanu, następnie do Susumnu. Tam pracowałam przez 5 lat. Dalej przewieziono nas do Uściomczyka, stąd do Wachanki i do Drazna. Tu już uzyskałam wolność. Podróż trwała więc z przerwami. Licząc bez przerw - 2 miesiące. Wagony były przeludnione, ludzie spali jak śledzie. Żyć wiono nas lepiej niż w więzieniu. Dostawaliśmy zupełnie chleb - w wyznaczonym przez konwojentów miejscu. Gdy dojechaliśmy na miejsce - jedzenie znów było gorsze. Ale osoby pracujące dostawały obiad składający się z dwóch porcji.

Miski były blaszane, robione z puszek po konserwach.

Do miejsc, do których nas przywożono docieraliśmy o różnej porze dnia, nieraz też w nocy. W Magadanie pracowałam około pół roku. Była to praca: w kamieniołomach, na budowie, przy wyrobie lasu przy układaniu dróg, w kopalni wapna. Brygada pracująca składała się nieraz z 50, nieraz ze 100, 151 osób. Przed przystąpieniem do pracy brygadziстка wyznaczała normę. Jeżeli nie wykonano się normy, nie dostawało się wieczorem chleba. Pewnego razu po wykopkach ziemniaków przenieśliśmy do obozu trochę surowych kartofli. Na kolację zjadło się je z zupą. Akurat tego wieczora naszą całą brygadę przyszedł zobaczyć naczelnik niby oświaty, ponieważ wyrabialiśmy całą normę, przodowaliśmy. Spostrzegł kartofle w miskach. Ustawił 50 osób w kwadrat w pomieszczeniu i ponieważ nie można nas było wszystkich pomieścić - trzech mężczyzn dociskało nas sztabami. Trzymano nas tak 4 godziny. Kilka osób zmarło. W obozie była bardzo duża śmiertelność.

W Orszy, gdzie byłam sześć miesięcy pracowałam w szpitalu jako salowa. Podczas dyżuru nieraz umierało 10, 15 osób. Wrzucało się je do piwnicy. Jeżeli byłyśmy we dwie to wynosiło się je na noszach, jeżeli była jedna to na plecach. Rozbierało się ciała do naga, i zносиło do piwnicy. Potem przyjeżdżał po zmarłych raz na tydzień lub raz na dwa tygodnie czarny samochód. Nie wiadomo gdzie ich wywożono. Nie wolno było rozmawiać z więźniami. Trzeba było wykonywać swoje obowiązki. Nawet, żeby wyjść do ubikacji należało powiadomić grażdżanina.

Baraki w obozie były rozmaite, z desek, też glinianki. Teren był dookoła ogrodzony drutem kolczastym. W baraku mieszkowało ponad 100 osób - na piętrowych pryczach. Było kilka kocy. Natomiast w kouchach dostaliśmy słomę na sienniki. Nieraz rano trzeba było oddzierać włosy od ściany, bo przymarzły w czasie snu. Było bardzo

brudno ,panowała dezynferia.Smiertelność wynikała głównie ze złego wyżywienia.Porcje żywnościowe były bardzo małe i nie treściwe.Gdzie komuś się trafiło to ukradł i zjadł.Ja nauczyłam się tam dużego sprytu.Była bieda i człowiek ratował się jak mógł.W Magadanie było bardzo dużo Polaków.Najwięcej żołnierzy AK.Mieli różne wyroki i 10 i 15 i 25 lat,niezależnie od artykułu.Jednemu dano mniej drugiemu więcej,jak się komus podobało.Mnie skazano za przewinienie polityczne.Z ludzi,którzy odsiedzieli swój wyrok-któ miał trochę sprytu to stawał na nogi,a kto był niezaradny-to nie.Trzeba było ciężko pracować,żeby mieć na kawałek chleba.Ja pracowałam nie tylko w szpitalu również w szklarni-w Susumanie.Praca była ciężka,ale można było wynieść pomidory czy rzodkiewkę.Dopatrzoneo się jednak,ze osoba skazawg tego paragrafu co ja nie może wykonywać takiej pracy.Przyjechano no mnie i jeszcze kilka innych osób.Przewieziono nas do Magadanu,potem do Wachanki.Tam pracowałam przez 5 lat-w kopalni złota.Później w Drażnie przy spławie drzewa.Barzo dużo osób tam poginęło.Często toneli.

W Magadanie byli ludzie różnych narodowości :Japończycy,Chińczycy,Niemcy,Litwini,Ukraińcy,Białorusini.Nie zdarzały się jednak żadne zatargi między nimi.W Nachodce natomiast rozprzes-trzeniło się bandyctwo.Było dużo morderców,złodziejasków.Ludzie którzy cierpieli na padaczkę przewaznie pili ludzka krew.Stąd zdarzały się napady najeżeściej na młode dziewczyny.Pódcinano im żyły,wypijano krew.Straszne rzeczy się tam działy.Władze nie zwracały na to uwagi.Nie obchodziło ich to,ze kogoś zabito--czy jest ó parę osób mniej czy więcej.Skazancy-osoby,ktore tam przebywały były pilnowane przez strażników.Przychodzili ono do baraków,wypędzali do roboty,liczyli więźniów.Po powrocie z pracy znów przeliczali wszystkich.

Nie wiadomo ,gdzie chowali zmarłych.Nawet rodzina nie wiedzia-  
ła.Na pewno wywożono poza obóz.Wykopywano jamy i wrzucano do  
nich ciała-jak jakieś śmiecie,zasypanyo-zbiorowo.

Z Wileńszczyzny,z Polski listy raczej nie przychodziły.Może  
czasami raz na rok.Rodziny nie wiedziały nic o swoich bliskich  
Nie pisano też z więzienia,ponieważ każdy się bał,że odnajdą  
jego rodzinę.Ja również nie dostawałam żadnych listów,paczek.  
Po wszystkim przyjechałam do Polski w 1957 roku.Starałam się  
odnalść moich bliskich przez Czerwony Krzyż.Przyjechała do mni  
mnie siostra z Wilna. ~~Ona~~ Siostra ukrywała się,jej mąż był w AK  
Później ja pojechałam do nich.Cała rodzina myślała,że nie ży-  
ję.Moja rodzina została na Wileńszczyźnie.Sama pochodzę z Wil-  
na.Tak piszę we wszystkich dokumentach.Mieszkałam 3 km od  
Miednik Królewskich,gdzie była zatrzymana cała partyzantka AK  
Do Polski w żaden sposób nie można było pojechać.Nie można  
było niczym udowodnić,że jest się Polką.Pisałam do Moskwy.W  
Wciąż dostawałam odpowiedź,że muszę zostać w ZSRR.Później po-  
mogła mi moja szwagierka.Ona wyjechała do Polski i ona przys-  
łała list potwierdzający,że jestem Polką.Wtedy dopiero po 13  
latach wróciłam do Polski.Miałam wyrok -10 lat,a 3 lata sta-  
rałam się wyjechać. do Polski.Bardzo dużo Polaków zostało Pe-  
łaków którzy nie mieli żadnych dowodów,żesą Polakami.Część  
założyła tam rodziny i do dzisiaj tam żyje.

Wmomencie ~~zakończenia~~-wejny zakończenia wojny-nie pamiętam d  
dokładnie czy w Jakucku czy w Irkucku-wjechaliśmy na boczny te  
tor,wypuszczono nas z wagonów i przez głośnik radia ogłoszo-  
no koniec wojny.Cieszyliśmy się,że nas puszczą do domu,a nas  
spowrotem wprowadzono do wagonów i zawieziono dalej.Rozumie-  
liśmy,że nas więziono,bo to był czas wojenny,ale wojna skon-  
czyła się.Myśleliśmy więc,że nas wypuszczą.

W 1953 roku, gdy zmarł Stalin ja mało drugiego wyroku nie dostałam. Tak się z tego cieszyłam, Niektórzy niby patrioci zaczęli płakać, rozpaczać, a ja zaczęłam się śmiać. Akurat nadsze nadszedł nadzorca. Czemu ty się śmiejesz-pyta. Ty się śmiejesz że nasz przywódca zmarł, to pójdiesz jeszcze siedzieć. Ty jesteś wrogo usposobiona do Rosji. Ja odpowiedziałam w ten sposób: nie jestem wrogo usposobiona, tylko śmieję, że ze staruski Ona padała na kolana i potem niby mdlała. W tym dniu dano nam wolne, nie poszliśmy do pracy, odpoczęliśmy jeden dzień. Moja szwagierka zginęła a jej mąż ukrywał się. Drugiej siostry mąż, w czasie mojej nieobecności został zabity. Także obydwaj szwagrzy z AK zostali zastrzeleni przez Rosjan. Do Polski wracałam na własny koszt, z Magadanu do Moskwy leciałam 36 km samolotem, co 3 godziny mieliśmy przesiadkę. W Moskwie byłam tydzień, w ambasadzie. Z Moskwy jechałam do Polski pociągiem.